

Biedny młynarczyk i kotek

12 listopada 2017

Był raz młynarz, który nie miał ani żony, ani dzieci, ale za to trzech uczniów.

Gdy ci ostatni przebyli u niego po lat kilka, rzekł do nich:

– Jestem stary i pójdę sobie za piec; wy idźcie w świat, a który z was przyprowadzi do domu najlepszego konia, temu oddam młyn, a on za to będzie mnie żywił do samej śmierci.

Trzeci z tych uczniów był najmłodszy, a dwaj starsi mieli go za głupca i twierdzili, że się do młyna nie nadaje; on też go nie chciał później!

Wyszli tedy[1] wszyscy trzej razem, a gdy się znaleźli już za wsią, dwaj starsi mówią do głupiego Bartka:

– Ty możesz tu zostać, bo póki życia żadnej szkapy[2] nie zdobędziesz.

Jednakże Bartek poszedł z nimi, a gdy noc zapadła, wleźli do jakiejś groty[3] i ułożyli się do snu.

Dwaj starsi wyczekiwali, dopóki Bartek nie zaśnie, po czym wstali i wyszli, zostawiając go samego, pewni, że dobrze robią.

A jednak źle im się przytrafiło.

Gdy słońce zaszło i Bartek się obudził, rozejrzał się w koło i zawołał:

– Boże, gdzie jestem!

Po czym wstał na czworakach, wyszedł z groty do lasu i myśli sobie:

„Jestem teraz zupełnie sam, opuszczony i jakże mogę dojść do

posiadania szkapy?”

I gdy idzie dalej zamyślony, spotyka małego pstrego kotka, który odezwał się doń[4] łaskawie:

– A dokąd to idziesz, Bartku?

– Ach, czy nie możesz mi pomóc?

– Wiem, czego pragniesz – odparł kotek. – Chcesz mieć ładnego konia, pójdź ze mną, a jeżeli przez siedem lat będziesz mi służył wiernie, to dam ci konia, tak pięknego, jakiegoś jeszcze w życiu nie widział.

„A to jakiś osobliwy kot – pomyślał Bartek – co mi to szkodzi spróbować, czy on prawdę mówi?

Kotek zaprowadził Bartka do swego pałacyku, gdzie mu posługiwały same koty, skacząc po schodach tam i z powrotem.

Koty te spełniały swą czynność bardzo zręcznie i wesoło. Wieczorem, gdy siadano do stołu, dwóch z nich musiało przygrywać; jeden grał na basie, a drugi na trąbce, a dmuchał tak, że o mało mu faworyty[5] nie podpadały.

Po zjedzeniu posiłku stół uprzątnięto, a kot rzecze:

– No, Bartku, pójdź tańczyć ze mną!

– A daj mi spokój! – odrzekł Bartek. – Ja z takim kocurem nie tańczę, tegom jeszcze nigdy nie robił.

– No to zaprowadźcie go do łóżka – rzekł kot do służby.

I oto jeden oświecił[6] mu sypialnię, drugi kot ściągnął mu buty, inny skarpetki i w końcu jeden zgasił światło.

Na drugi dzień z rana zjawili się znowu i pomagali mu przy wstawaniu z łóżka; jeden wciągnął mu skarpetki, drugi wiązał trzewiki[7], inny przyniósł buty, jeszcze inny umył go, a inny obtarł mu twarz ogonkiem.

– To dosyć przyjemnie... – rzekł Bartek.

Ale i on musiał służyć kotom i rąbać im drzewo codziennie; dano mu do tego srebrną siekierę, a także srebrną piłę, a za to pień był miedziany. No i rąbał drzewo na drobniutkie kawałki, siedział sobie w domu, miał dobre jedzenie i picie, nie widział jednak nikogo, jak tylko kota i jego służbę.

Pewnego razu kotek rzecze doń:

– Idź no na łąkę, skoś mi ją i susz trawę.

Co rzekłszy, dał mu srebrną kosę i złotą osełkę[8], ale kazał mu je odnieść z powrotem.

Poszedł Bartek i robi to, co mu polecono. Po skończeniu roboty odniósł kosę, osełkę i siano – i pyta, czy kot nie dałby mu już jego wynagrodzenia.

– Nie – odparł kotek – musisz mi jeszcze zrobić coś nie coś. – Masz oto budulec srebrny, siekierę ciesielską[9], okierkę[10] i w ogóle co potrzeba, wszystko ze srebra. Musisz mi z tego wybudować mały domek.

Bartek postawił żądany domek i oświadczył, że wszystko już zrobił, a dotąd jeszcze nie ma konia.

Siedem lat zleciało mu prędej, jak niecałe pół roku.

Kotek zapytał, czy chciałby zobaczyć konia. – Chciałbym – odrzekł Bartek!

Na to kotek otworzył domek, a gdy drzwi się roztwarły, Bartek patrzy, a tam stoi dwanaście koni. Ach co to były za pyszne[11] ogiery[12]! Jeden w drugiego! aż mu się serce rozradowało. Kotek dał mu jeść i pić i rzecze:

– Wracaj do domu, konia ci nie dam wziąć z sobą, ale za trzy dni sam się zjawię i przyprowadzę ci go.

Bartek zebrał się w drogę, a kotek wskazał kierunek, którym ma

iść do młyna. Ale kotek nie dał mu nowego ubrania.

Bartek musiał wracać w starej, podartej kurtce, jaką miał przed siedmiu laty na sobie i z której oczywiście wyrósł.

Za powrotem do domu, zastał dwóch starszych uczniów u młynarza; każdy z nich przyprowadził wprowadzić ze sobą konia, ale jeden był ślepy, a drugi kulawy.

Pytają go tedy:

– Bartku, gdzież twój koń?

– Przyprowadzą mi go za trzy dni.

– No, Bartku, jak tobie tu przyprowadzą konia, to będzie coś wspaniałego!

Wszedł Bartek do izby, ale stary mówi, ażeby się nie zbliżał do stołu, bo był tak obdarty, w takich łachmanach, że wstyd by mu było, gdyby kto wszedł niespodzianie[13].

Wyniesiono mu trochę posiłku na dwór, a wieczorem, idąc na spoczynek, żaden z dwóch starszych nie chciał go wpuścić do łóżka, więc musiał się umieścić przy gęsiach w obórcie, gdzie się rzucił na garść twardej słomy.

Nazajutrz[14] gdy wstał z rana, już trzy dni minęły i oto nadjeżdża karetą w sześć koni, ale jakich świetnych koni, aż lubo[15] patrzeć było! A przy tym służący z siódmym koniem, który był przeznaczony dla biednego Bartka.

Z karety wysiadła wspaniała córka królewska i udała się do młynarza. A tą córką królewską był mały pstry kotek, któremu Bartek wysługiwał się przez lat siedem.

Królewna spytała młynarza, gdzie jest najmłodszy z jego uczniów?

Na to odrzekł młynarz:

– Nie możemy go trzymać we młynie, bo jest tak obdarty, że musiał nocować w obórcie przy gęsiach.

Królewna rozkazała, ażeby go zaraz przyprowadzono.

Przyprowadzono go tedy, a biedak musiał się bardzo kurczyć, ażeby się osłonić jako tako.

Służący podał mu nową odzież, a tak piękną i wspaniałą, że gdy się umył i ubrał, żaden królewicz nie mógł ładniej wyglądać.

Teraz królewna chciała się przyjrzyć koniom, które przyprowadziło dwóch starszych młynarczyków, a jak wiadomo, jeden z tych koni, był ślepy, a drugi kulawy.

Obejrzawszy je, kazała słuzącemu przyprowadzić siódmego konia. Gdy go młynarz ujrzał, oświadczył, że nigdy jeszcze tak piękny rumak[16] nie stawał przed jego domem.

– A jest to właśnie koń dla trzeciego ucznia pańskiego – rzekła królewna.

– No, to on w takim razie młyn obejmie! – zawołał młynarz.

Ale królewna odparła, że może sobie i konia i młyn zatrzymać, wzięła biednego Bartka z sobą, posadziła go do karety i odjechała z nim razem.

Udali się naprzód do małego domku, postawionego przezeń[17] za pomocą srebrnych narzędzi. Patrzy Bartek, aż tu stoi wielki pałac, a wszystko w nim ze złota i srebra. Wkrótce potem królewna wyszła za niego za mąż i uczyniła go bogatym, tak bogatym, że mu starczyło na całe życie.

Z tego wynika, że nie zawsze da się powiedzieć, iż głupi nie może się zdobyć na nic mądrego.

Autorstwo: Jacob i Wilhelm Grimm

Tłumaczenie: Bolesław Londyński

Źródło: WolneLektury.pl

PRZYPISY EDYTORSKIE

[1] tedy (daw.) – więc, zatem.

[2] szkapa – z politowaniem o koniu, zwłaszcza lichym, zabiedzonym.

[3] grota – jaskinia, pieczara.

[4] doń – do niego.

[5] faworyty (przestarz.) – zarost pozostawiony na policzkach; bokobrody, baki.

[6] oświecił – oświecił.

[7] trzewik – sznurowany but z cholewką.

[8] osełka – narzędzie do ręcznego ostrzenia noży i kos.

[9] ciesielski – przymiotnik od słowa „cieśla”: rzemieślnik budujący z drewna.

[10] okierka – zdrobnienie od „oksza”, czyli topór.

[11] pyszny – tu: wspaniały.

[12] ogier – koń płci męskiej.

[13] niespodzianie – niespodziewanie.

[14] nazajutrz – następnego ranka.

[15] lubo (daw.) – miło.

[16] rumak – rasowy, piękny koń.

[17] przezeń – przez niego.